



VI Krakowski Międzynarodowy Festiwal Chóralny "Cracovia Cantans" – 13.06.2015 r.

Mając już dość śpiewania w miejscach, które swoją metryką znacznie przekraczają średnią wieku naszego chóru, w sobotę 13-go czerwca, mamy zaplanowany występ w najmłodszej dzielnicy Krakowa, zaledwie trochę ponad sześćdziesięcioletniej Nowej Hucie. Wszystko to za sprawą odbywającego się w Krakowie, w dniach 11-14 czerwca, VI Krakowskiego Międzynarodowego Festiwalu "Cracovia Cantans".

My zostaliśmy zakwalifikowani do kategorii B1, co w festiwalowym regulaminie jest określone jako: *Chóry o głosach równych dorośli - męskie - (powyżej 18 roku życia), minimum 16 chórzystów.*

Co do określenia "równe" głosy, mogliśmy mieć, a właściwie nasz maestro Artur, trochę wątpliwości, ale okazało się, że dotyczy to podziału na tych co z Marsa i na te co z Venus.

Udział w tym festiwalu, w dużej mierze, zawdzięczamy naszemu Mironowi, który kilka miesięcy temu doszedł do wniosku, że chór jest po to by śpiewać, a nie tylko próbować. I nie tylko tak stwierdził, ale i wyszukał taką imprezę, która nie nadszarpnie, kosztami podróży, naszych budżetów. Przekonał nas do tego i przekonał Artura.

Aby przygotować się dobrze do festiwalu, Artur dzielił czas naszych prób, pomiędzy ćwiczenie utworów związanych z rozpoczynającym się jesienią międzynarodowym projektem, w którym będziemy brali udział, a przygotowaniem utworów na krakowski festiwal.

Mimo, że mieliśmy śpiewać utwory już nam znane, to by nie było łatwo, Artur postanawia na jednej z ostatnich prób, że będziemy śpiewać bez nut. Tak, byśmy mogli łatwiej reagować na dyrygenckie gesty i mogli poczuć się bardziej zmobilizowanymi do lepszego śpiewania.

Nasz konkursowy występ, odbywa się w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych I i II stopnia w Krakowie im. Mieczysława Karłowicza, przy nowohuckim osiedlu Centrum E. To bardzo duży obiekt rozbudowywany przez lata. Obiekt godny miasta z piękną Filharmonią, orkiestrami zatrudniającymi zadowolonych muzyków i tłumami publiczności, łatwo bilansującymi w swych domowych budżetach koszty biletów...

Występ festiwalowy mamy zaplanowany na godzinę 14-tą. Aby dobrze się przygotować i poznać akustykę sali szkoły muzycznej, zjawiamy się tu w sobotnie południe. To najgorętszy dzień, jeszcze nie lata, ale już bardzo gorącego czerwca. Żeby nie powiedzieć, jak zwykle gorącego. Termometry wskazują około 34 stopni, a wiatr zapomniał o tym, że jest od tego by wiać.

Nawet piękne widoki nowohuckich łąk, które są chronionym prawnie prawie 60-cio hektarowym użytkiem ekologicznym, nie dostarczają ulgi.

W szkole dostajemy do dyspozycji jedną z sal, na I piętrze. Tam możemy zostawić swoje rzeczy i tam też ćwiczymy.

Artur rozciąga nasze struny głosowe, byśmy mogli być jak najbardziej rozgrzani muzycznie.

Prześpiewujemy swoje utwory.

Z różnych części szkoły dobiegają dźwięki śpiewających innych chórów, a po korytarzu obok "naszej" sali, co chwila przemycają chórzysci, zauważani, a właściwie zauważane przez nas...

Schodzimy do auli, by odbyć próbę akustyczną. Artur ustawia nas w półkołu, w dwóch rzędach "na szachownicę". To nowość w naszej scenicznej choreografii, ale w połączeniu z brakiem możliwości wczytywania się w teksty, powinno dać pozytywny efekt w postaci udanego występu. A musimy pamiętać, że będziemy przecież oceniani przez międzynarodowe jury.

Na sali podczas próby jest kilkanaście osób, w tym sympatycznych młodych dziewczyn. To właśnie je, podajemy jako powód naszego rozkojarzenia, kiedy Artur strofuje nas, zresztą bardzo słusznie, za brak skupienia.

Z czterech utworów, które mamy zaśpiewać, prześpiewujemy tylko trzy, bo dyscyplina czasowa prób, narzucona przez organizatorów, każe nam zejść ze sceny, bo w kolejce czeka już kolejny chór.

Wracamy pod "swoją" salę i tam już możemy dokończyć próbę. Po zaśpiewaniu, większość czasu spędzamy na korytarzu, bo tu, jak nam się wydaje, temperatura jest najbardziej znośna.

Przed godziną 14-tą schodzimy, już w swych galowych strojach, na zaplecze sceny, by tam oczekiwać na sygnał do wejścia na nią.

Jesteśmy oficjalnie zapowiedzeni, po czym dostajemy sygnał do wejścia. Zdyscyplinowani, wchodzimy na salę, nie przytrzymując się teczek, bo ich po prostu nie mamy. No może nie do końca, bo kilku kolegów, nieprzekonanych do eksperymentu, przemyca je stając w drugim rzędzie.

Na sali jest teraz więcej osób niż na próbie, a wśród nich Ci najważniejsi, czyli jury, które oceniać będzie nasz występ. Przewodniczącym składu oceniającego nasz występ jest profesor Romuald Twardowski, znany kompozytor i pedagog. Obok niego, w jury zasiadają muzycy: Ko Matsushita (Japonia), Javier Busto (Hiszpania) Irina Roganova (Rosja) Rihards Dubra (Łotwa).

Czas wykonywania wszystkich czterech utworów, nie powinien przekroczyć trzynastu minut.

Dodatkową, a właściwie podstawową sprawą jest, by utwory, zachowując narzuconą kolejność mieściły się w kategoriach:

pieśń a)

pieśń sakralna/klasyczna skomponowana do końca XIX w;

pieśń b)

pieśń ludowa bądź inspirowana ludowością;

pieśń c)

pieśń kompozytora urodzonego w XX wieku;

pieśń d)

pieśń kompozytora śpiewana w innym języku niż ojczysty (z wyłączeniem łaciny).

Dlatego mając ze swojego repertuaru śpiewamy kolejno:

"Serenadę" Marschnera,

"Krakowiaka" Lachmana

"Echa z gór" Pasierba Orlanda,

"I że cheruwimi (Hospodi pomiluj)" Bortniańskiego

Śpiewamy ładnie. Doceniamy decyzję Artura o rezygnacji z lektury nut w czasie śpiewania.

Stojąc swobodnie na scenie w luźnym szyku, czujemy się odpowiedzialni za to co śpiewamy, a jednocześnie mamy miejsce do wyrażania ekspresji, która tak przydaje się i w krakowiaku, i w góralskich. Oczywiście największą ekspresję pokazuje w Krakowiaku, nasz solista Boguś.

Dobrze także wypada także podwójny tercet w solowej części "Hospodi". Przed koncertem

mieliśmy obawy co do wykonania "Krakowiaka" i "Ech z gór". Wyszło bardzo dobrze. Jak się wydaje

kilka słabych miejsc mieliśmy w "Hopsodi", gdzie spontaniczna ekspresja musi ustąpić miejsca dyscyplinie i precyzji. Może zabrakło właśnie spróbowania tego utworu na scenie i trochę

zaskoczyła nas przestrzeń, którą powinniśmy wypełnić dźwiękiem. Ale generalnie odczucie jest pozytywne, a to są utyskiwania by się do czegoś przyczepić. Nie możemy być idealni...

Przy brawach kończymy występ i wychodzimy z sali, przyjmując kolejno gratulacje i podziękowania od Artura.

Mamy jednak przeświadczenie, że to Artur powinien być beneficjentem naszych podziękowań. Za przygotowanie nas i za, jak nam się wydawało, ryzykowne ustawienie na scenie i kategoriyczne wymaganie śpiewania z pamięci.

Pozostajemy jeszcze chwilę w szkole, wymieniając uwagi, przyglądając się innym chórom.

Wyniki konkursu ogłoszone będą w niedzielę w Filharmonii. Tam, mimo możliwości zaśpiewania jednego utworu, nie zrobimy tego, bo niedzielne, rodzinne obowiązki, zmniejszają nasz skład do chóru bardzo kameralnego. A w tej kategorii, nie czujemy się jeszcze najmocniejsi.

Nowe doświadczenia, które zyskaliśmy dzięki temu festiwalowi, pozwoli nam z większą energią przygotować się do naszych jesiennych koncertowych planów. Czeka nas dużo pracy, zwłaszcza, że Artur może nie zapomnieć, że lepiej wypadamy śpiewając bez nut. A przecież w repertuarze mamy utwór Paula van Gulicka....

Wychodzimy z nowohuckiej szkoły muzycznej, na tyły dawnego kina Światowid.

Teraz, to Muzeum PRL-u.

Dla nas muzeum naszej młodości...

Janusz Czerwiec "fazi"